

Marek Juchniewicz, nasz brat

8 grudnia 2008 r. zmarł Marek Juchniewicz, nasz ukochany brat, ojciec dwóch synów, Eugeniusza i Romualda, dziadek Eryki i Eweliny. Żeby opisać jego życie, trzeba sięgnąć w głąb historii naszej rodziny. W początkach 1924 roku tata nasz, Józef Juchniewicz powrócił z Rosji, gdzie mieszkał, sam siebie kształcił i sam siebie wychowywał od 1900 roku, to znaczy, że wyjechał tam jak wielu innych do pracy, a dokładniej mówiąc został wysłany w wieku 12 lat. Rodzice nie byli w stanie wykarmić siedmioosobowej rodziny. Wrócił mając lat 36, posiadając w kilku dziedzinach wysokie kwalifikacje, a na głowie i ręce blizny po świeżo zagojonych ranach z czasów pierwszej wojny światowej. W marcu 1924 roku odbyło się wesele, panną młodą był Nina Pilecka, a 27 grudnia 1924 roku przyszło na świat pierwsze dziecko, syn Marek. Pomocy młoda rodzina nie miała od kogo otrzymać i jej życie było niełatwe. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że były i obiektywne, i subiektywne tego przyczyny. Marek bardzo wczesnie, trudno powiedzieć, od którego roku życia zaczął pracować w warsztacie ojca. Przychodził ze szkoły, odkładał torbę z książkami i brał się do pracy – wyrabiał ręcznie nawet części do maszyn do szycia. Pilnie się uczył, zawsze miał dobre stopnie i planował kontynuować naukę w szkole technicznej.

Ale zaczęła się wojna i dzieci szybko musiały dorosnąć. Nauka zesłała na dalszy plan – to życie stało się szkołą. My, młodsze rodzeństwo, znajdowaliśmy oparcie i pomoc u rodziców, starszych braci i sióstr. Z kolei opieka nad młodszym rodzeństwem, dwu- i pięcioletnim należała do nas, siedmio- i dziesięcioletków. Rodziny były liczne, w każdej było najczęściej po kilkoro dzieci, czworo, sześcioro. Marek był wówczas nastolatkiem. W moich, Zosi, wspomnieniach jawi się jako dorosły, poważny chłopak, w wolnym czasie konstruujący z kuzynem, Sławkiem Pileckim modele samolotów, które potem stały na szafie w naszym domu. Od najmłodszych lat bardzo dużo czytał. Mama przeżywała, że przez to czytanie nie zacznie, jak to się mówiło, za dziewczynkami asystować.

W 1940 roku rozpoczął naukę w szkole rzemieślniczej w Wilnie. Ukończył ją w 1943 roku i kontynuował naukę na kursach dla mechaników samochodowych. Mogę pochwalić się, że w tej samej szkole rzemieślniczej w 1943 roku zacząłem się uczyć i ja, Szymek. Nazwisko Juchniewicz dzięki Markowi cieszyło się tam wielkim autorytetem, nasz brat został zapamiętany jako doskonały uczeń. Od 1944 roku Marek

pracował jako główny mechanik wydziału drogowego, potem jako szofer w różnych organizacjach w Wilnie. W 1949 roku mając 24 lata, ożenił się z Marią Jutkiewicz, zwaną Musią. Dzięki Bogu mami- ne obawy się nie spełniły! Pracował zawsze bardzo dużo. Chciał, by jego rodzina żyła w dostatku. W tamtych czasach trudno o to było, bo i zdolni, i niezdolni cenieni byli jednakowo. Marek mając już rodzinę, ukończył zaoczną szkołę dla techników stomatologicznych. Jego dorosłe życie nie było usłane różami, ale zawsze miał pomysły na ułatwienie egzystencji i starał się ją urozmaicać, dbał o wypoczynek, w którym mogłaby uczestniczyć także chora żona. Dzieci były jeszcze małe (9 i 2 lata), gdy Musia w wieku 33 lat została sparaliżowana, długo pozostawała przykuta do łóżka. Potem była operacja w Moskwie, następnie sanatoria na Krymie i w końcu dzięki nieustępliwości i pomysłowości męża Musia stanęła na nogi, choć były one obute w specjalne buty ortopedyczne. Marek dostosowywał mieszkanie do potrzeb i możliwości poruszania się żony, a gdy nie miał już sił pomagać jej wejść do wanny i z niej wyjść, zbudował w łazience... dźwig.

Staraliśmy się pomagać w miarę możliwości przy dzieciach, sprawiało nam to ogromną radość. Oboje już pracowaliśmy i zaocznie studiowaliśmy, siostra Ania studiowała stacjonarnie. Zawsze jednak znajdowaliśmy czas dla bratanków.

Marek musiał dostosować warunki nie tylko w domu, ale i w samochodzie, żeby rodzina mogła normalnie funkcjonować. Przez wiele lat jeździł z rodziną na narty wodne, bardzo się cieszył, kiedy siostrzeniec Jurek Szpakowski i bratanek Artur Juchniewicz też zaczęli do niego dołączać i dzielić z nim pasję do sportów wodnych. Wyremontował żaglówkę, która pozostała na strychu po jeszcze przedwojennych letnikach i pływał z chłopakami po jeziorach.

Zosia: W 1975 roku Marek z Musią i młodszym synem Romkiem przyjechali do Wrocławia swoim starym samochodem. Była to Pobjeda – z elegancko odnowioną karoserią, ale silnik miała już Wołgi, którą Marek z części stopniowo kompletował. Pojechaliśmy w góry, mój mąż, Sławek wytyczył trasę, tak by Musia mogła podziwiać góry... Z moją 7-letnią wówczas córką Anią wjechaliśmy z nimi na górski szczyt, skąd roztaczał się wspaniały widok, krajobrazy był cudowne i na dole, i na górze. Inni kierowcy dziwili się, że taki stary samochód, a tak mknie. Raz nawet drogówka nas zatrzymała, bo Marek nie zauważył jakiegoś

znaku. Milicjant też podziwiał samochód i nie wypisał mandatu, poradził, któredy jechać i życzył szczęśliwej drogi. Musia była zachwycona podróżą, bo po raz pierwszy widziała góry.

Szymon: Wszyscy mówili o Marku, że ma złote ręce. Ja mogę dodać, że złote ręce mają ci, którzy mają złotą głowę. Jestem młodszy od niego o dwa i pół roku. Mogę powiedzieć z dumą, że on zawsze był moim nauczycielem.

Zosia: Zawsze mogłam zwrócić się do niego o pomoc, poradę.

Zofia Abkowicz i Szymon Juchniewicz
Wrocław i Troki

Ja, jako najmłodsza (ale nie młoda) przedstawicielka rodziny Juchniewiczów, chcę uzupełnić wspomnienia Zosi i Szymka. Nie przypominam sobie, żeby Marek albo ktoś inny w domu podnosił głos. Pamiętam, jak w długie zimowe wieczory przy słabym świetle „kopiłki” dookoła stołu zasiadała cała nasza rodzina, nieraz przychodzili też ciocia Marynia i stryj Szymon (brat tatusia). Marek czytał, my słuchaliśmy. Mama zawsze coś robiła na drutach albo cerowała, łątała. Patrząc na to z perspektywy 60 lat nie raz dziwię się, jakim sposobem udało się naszym Rodzicom w tak trudnych czasach stworzyć tak spokojną atmosferę w domu. Nikt nie nakazywał, nikt nie zabraniał, ale wszystko było jak trzeba. Nikt się nigdzie nie spóźniał, w porę było śniadanie, obiad, kolacja itd. Rzecz w tym, że starsi włączali się sami do roboty i przyuczali młodszych. Marek był zawsze spokojny, zrównoważony, poważny. Nigdy nikogo nie skrzywdził, raczej pomógł, obronił. Pamiętam, jak uciekał przed młodszym Szymkiem, który szukał zwady. Marek do końca swego życia zawsze był dla nas autorytetem. Do niego zwracaliśmy się, gdy była potrzebna rada lub pomoc. Kochał b.p. Musię, synów. A wnuczki – Erikę i Ewelinę – ubóstwiał. Były najjaśniejszym promieniem w jego ciężkim życiu. Niecały miesiąc przed jego śmiercią odwiedziliśmy go w szpitalu. Ewelina przyszła do dziadka po zdaniu ostatniego egzaminu na wieczorowych studiach. Pokazała swoje świadectwo z ocenami dobrze i bardzo dobrze. Wiedziała, jak ucieszyć Dziadka. Skończyły się Jego męki, niech mu będzie lekką ziemia trocka, a pamięć o nim pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Anna Szpakowska
Wilno

Kalendarium

- 7. Jaz Üvriatiuviu (7. Letnia Szkoła Języka Karaimskiego) – 4–19.07.2009 r., Troki, Litwa
- *Kalejdoskop Kultur. II Festiwal mniejszości narodowych i etnicznych we Wrocławiu* – 21 czerwca 2009 r., Wrocław
- *Międzynarodowy dziecięco-młodzieżowy festiwal folklorystyczny „Raduga Sabantuja 2009”* – 12–15 czerwca 2009, Nabiereżnye Czelny, Tatarstan
- *Otwarcie wystawy: „Karaimi na Litwie. Historia i kultura” w Muzeum Podlaskim w Białymstoku* – 27 marca – 31 maja 2009 r., Białystok
- *Podpisanie porozumienia przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych Kalejdoskop Kultur* – 12 lutego 2009 r., Wrocław
- *Otwarcie wystawy: „Karaimi na Litwie. Historia i kultura” w Muzeum w Brodnicy* – styczeń – marzec 2009 r., Brodnica

Awazymyz – Nasz Głos

Redaktor Naczelny
Mariola Abkowicz

Komitet Redakcyjny
Adam Dubiński; Irena Jaroszyńska;
Anna Sulimowicz

Adres Redakcji
ul. Powstańców Śląskich 116 m. 54, 53–333 Wrocław
e-mail: awazymyz@karaimi.org; www.awazymyz.karaimi.org

©Copyright by Bitik 2009 – Oficyna Wydawnicza
Związku Karaimów Polskich

Maszynopis zakwalifikowany do druku staje się
własnością Awazymyz, którego prawa posiada
Związek Karaimów Polskich.

Artykuły nie mogą być publikowane w całości lub
w częściach bez zgody autora i czasopisma.
Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania
nadesłanych tekstów.

Zrealizowano przy udziale
wsparcia finansowego

Ministra Spraw Wewnętrznych
i Administracji